

Incydent, który zaważył o moim odejściu z DPS-u miał miejsce w maju. Było słoneczne popołudnie, a ja właśnie jadłam obiad ? placuszki mączne, które bardzo lubię. W perspektywie miałam długi spacer, beztroskie godziny może w parku, a może w innym miejscu, które tego dnia bym odkryła. Niespodziewanie przyszła pani z opieki socjalnej w towarzystwie psycholożki. Poczekały aż zjem i oznajmiły, że od dziś nie będę wyjeżdżać za furtkę.
- Jak to nie będę, jakim prawem, co takiego zrobiłam? - pytałam.
Usłyszałam w odpowiedzi, że postronni świadkowie widzieli, jak źle jeżdżę wózkiem. Czy to powód, by mnie zamykać? Zjechałam na podwórko i ruszyłam do furtki. Zaczęłam szamotać się z klamką. Pracownicy DPS-u siłą odciągnęli mój wózek, doszło do szarpaniny. Straciłam kontrolę nad joystickiem i niechcący uderzyłam oparciem wózka w brzuch jednej z pań. Wtedy, mimo mojego oporu, pracownicy przesadzili mnie na ręczny wózek... Jakbym była nie człowiekiem, ale przedmiotem, bez woli, bez prawa do sprzeciwu.

Jeszcze nigdy nie czułam się tak bezsilna i upokorzona jak w tamto popołudnie. Jednocześnie nie potrafiłam pojąć, jak mogli tak mnie potraktować ludzie, do których miałam zaufanie... Z bezsilności popłakałam się. Płakałam głośno, płacz przechodził w krzyk ? byłam w pułapce. Oni okazali się ludźmi bez skrupułów. Wezwali pogotowie, chcieli, żeby mnie zabrało. Ja jednak miałam dość trzeźwości, by się opanować. Lekarz popatrzył na mnie i stwierdził, że do szpitala się nie kwalifikuję. Zlecił środek uspokajający, który pielęgniarka usiłowała mi podać strzykawką do ust. Broniłam się i wyplułam zawartość. Lekarz przejął inicjatywę i, przytrzymując mnie brutalnie, podał zastrzyk. Sprawił mi tym ból. Wszystko działo się na podwórku DPS na oczach mieszkańców, którzy dawali poklask pracownikom, nie skąpiąc złośliwych komentarzy pod moim adresem.

Po odjechaniu pogotowia odwieziono mnie w zacienione miejsce ? bezsilną, zrozpaczoną i przerażoną bezwzględnością ludzi, pod których opieką się znalazłam. Z ganku dobiegały głosy mieszkańców: ?*Dobrze jej tak*?. ?*Takie kalectwo, a Bóg wie, czego jej się zachciewa*?...

Gdy zostałam odprowadzona do pokoju, włączyłam komputer i wysłałam sms-em wiadomość do R., a wieczorem przez Skype powiadomiłam o wszystkim rodzinę. Taki był pierwszy dzień, w którym odebrano najcenniejszą dla mnie wartość ? wolność. Pierwszy dzień z niekończącego się pasma dni udręki, upokorzeń, łez i cierpienia...

Opieka jest potrzebna dziecku lub osobie niezdolnej do rozeznania swoich potrzeb. Ja nie mam z tym problemu, wiem, co jest dla mnie dobre a co nie, co jest niezbędne, a bez czego mogę się

obejść. Sama chcę decydować o wynikach moich zysków i strat. Jeśli będzie ujemny, to na skutek mojego błędu... W tym sensie nie potrzebuję opieki.

Po odejściu z DPS-u mój stan emocjonalny wcale się nie polepszał. Zatraciłam zdolność opisywania codzienności, w wiadomościach do R. z tamtego okresu przebrzmiewa smutek i poczucie winy. Obwiniałam się, że obciążam go swoimi problemami, męczę pesymizmem, a moja słabość przynosi mu rozczarowanie. Gdy tylko nikt nie widział, płakałam, a jeżeli czasem mama mnie przyłapała, kłamałam, że to katar. Tylko płacz przynosił mi ulgę. Minione przejścia osłabiły mnie, moją wolę walki, nadzieję, którą miałam, przeprowadzając się do DPS-u.

Mijał rok, teoretycznie miałam dość czasu, by ułożyć sobie życie na nowo, ale ten rok wydawał mi się całkowicie zmarnowany, stracony bezpowrotnie. Pozbyłam się złudzeń, że inni kiedykolwiek będą mnie mogli postrzegać jako wartościowego człowieka, równego im samym. Moja rodzina czasem uprzejmie do mnie zagadywała, ale nadal snuła te same, stare myśli o biednej nieszczęśliwej kalece, którą można pozbawić prawa decydowania o sobie dla jej dobra. Zaczęłam szukać nowego DPS-u, bo wszyscy mnie do tego nakłaniali. Wyobrażałam sobie, że pewnie w końcu pójdę do pierwszego lepszego i tam albo szybko ze sobą skończę, albo zacznę się procesować z siostrą. Mimo wszystko nie opuszczało mnie marzenie o znalezieniu swojego miejsca na świecie. Mieć własny kąt, tylko dla siebie. A dodatkowo może jeszcze malutki kącik w sercu moich przyjaciół.

Bardzo proszę, pomóżcie mi wyjść na prostą, zbudować życie od nowa.

Prezentowany fragment pochodzi z książki Basi Jeżowskiej ?W więzieniu ciała?. Więcej informacji oraz możliwość zakupu tej pozycji pod TYM LINKIEM , a także w innych księgarniach internetowych.